

Wejście do grobowca dokładnie przysłonięte szerokim płótnem. To prosty acz skuteczny patent konserwatorów mający zabezpieczać bezcenne reliefy przed zgubnym wpływem czynników zewnętrznych. Jakikolwiek odstępstwa od trwającego kilka tysięcy lat mikroklimatu, w których tak doskonale się zachowały, mogą spowodować odspojenia polichromii, spłynięcie kolorów czy równie niebezpieczne dla dekoracji wysolenia skały.

Zbyszek Godziejewski, konserwator z Muzeum Narodowego w Warszawie, sprawdza wewnątrz temperaturę i wilgotność powietrza:

- Kochani, proszę, nie więcej niż trzy osoby naraz i nie dłużej niż piętnaście minut. Później musicie zrobić przerwę.

Równowaga mikroklimatu w grobowcu jest tak delikatna, że nawet nasze oddechy mogą ją zburzyć.

Dwóch operatorów idzie ze mną – podejmuję decyzję – dźwiękowiec na razie zostaje na zewnątrz.

Już podnosiłem kotarę mając zrobić krok ku przeszłości, gdy z wnętrza kaplicy grobowej rozległo się wołanie:

- Ma fisz kachraba!

- Pani Gosiu – usłyszałem za sobą głos prof. Myśliwca – niech no pani powie elektrykowi, że znowu wysiadło światło!

Cofnąłem się. No cóż, czekałem na moment poznania właściciela tego grobowca dwa lata, mogę poczekać jeszcze kilka minut.

Cień Nefertuma

Schodzimy do poziomu, gdzie piasek ustępuje miejsca konglomeratowi kamieni, cegieł mułowych i ceramiki. Pod nim już tylko skała, w której wykuwano grobowce dostojników, w 3 tysiącleciu p.n.e. Po wschodniej stronie, rysuje się wspaniały profil wykopu, ukazujący wszystkie warstwy, które odpowiadają kolejnym epokom. Dokumentacja takiego profilu to bezcenna baza do późniejszej interpretacji historycznej.

Najpierw ukazuje się architrav z długą inskrypcją hieroglificzną wykutą w skałę. Forma i treść napisu jest niemal identyczna jak w sąsiednim grobowcu wezryra Merenefefa. Zamieszczono w nim i „biografię idealną” zmarłego i przestrogi etyczne pod adresem ludzi odwiedzających grób, przede wszystkim, by nie zbliżali się do grobowca w stanie nieczystym.

Przez chwilę stoję w bezruchu, aby oczy atakowane na zewnątrz silnymi promieniami słońca przywykły do panującego w grobowcu półmroku. Spoglądam i

zamieram z zachwytu.

Wewnątrz wspaniałe reliefy, choć nie wszystkie ukończone. Wszystkie jednak przygotowywane niegdyś dla, dostojnika noszącego imię: „Ten, który jest życiem boga Nefertuma” lub „Ten, który żyje bogiem Nefertumem”. To ciekawostka, albowiem jest imieniem po raz pierwszy, i to za sprawą Polaków, poświadczonym w Sakkarze.

Jego zdrobniałe, tak zwane piękne imię, brzmiało: Temi.

Nefertum był młodocianym bóstwem pełniącym niesłychanie ważną funkcję w teologii memfickiej, a więc w teologii miasta, którego nekropola jest Sakkara i które w czasach Starego Państwa było stolicą Egiptu. Otóż w triadzie bogów, od której wywodzi się cała genealogia bóstw lokalnych, był dzieckiem Ptaha – naczelnego boga Memfis – i bogini Sachmet. To niezwykle ciekawa rodzina. Sachmet, matka Nefertuma, to bogini-lwica, której imię znaczy; „Najpotężniejsza”. Była córką Re i dlatego utożsamiano ją z okiem Re oraz wiercono, że jest blisko związana z ureuszem. Wyobrażano ją jako kobietę z głową lwicy, nic więc dziwnego, że faraonowie widzieli w niej symbol męstwa wojennego. Natomiast ojciec młodzieńca, to jak już wspomniałem sam Ptah, bóg stwórca. Jego wizerunki, to mężczyzna z ogoloną głową w peruce, odziany w obcisłą szatę. W rękach dzierży zazwyczaj przedmiot będący połączeniem anch i berła, symbolu uczciwości i stabilizacji. Jak wiercono, stworzył świat z myśli pochodzących z jego serca oraz ze słów wypowiedzianych jego językiem. Lubili go ówczesni ludzie pracy, bo nie tylko był pierwszym wśród bóstw rzemieślników, ale i twórcą metalurgii oraz rzeźby.

Ale powracając do Nefertuma. Starożytni wierzyli, iż wyłaniał się o świcie z kwiatu lotosu, dlatego przedstawiano go najczęściej z lotosem na głowie. Tym, który wyrósł z wód praocceanu Nun na początku stworzenia.

Tak więc nasz bohater, miał niezwykle wpływowego patrona i był niewątpliwie człowiekiem wysoko postawionym. Świadczą o tym dobitnie inskrypcje na architrawie jego świątyni grobowej. Przede wszystkim był kapłanem przy dwóch piramidach zmarłych faraonów: ostatniego władcy V dynastii Unisa i pierwszego władcy VI dynastii, Teti. To ważna informacja, albowiem pozwala nam ustalić, w jakich czasach żył. Jeżeli sprawował funkcje kapłańskie przy piramidach tych władców to znaczy, że żył po Tetim, prawdopodobnie w połowie VI dynastii, a więc za panowania faraona Pepi I, może nawet w początkach panowania faraona Pepi II, co w chronologii absolutnej oznacza ok. 2100 roku p.n.e. Były to czasy, gdy niegdyś bardzo silne państwo egipskie zaczynało, po raz pierwszy, chylić się ku upadkowi. Ku upadkowi władzy centralnej przede wszystkim, bo jednocześnie znaczenie wielmożów wzrastało coraz bardziej.

Kiedy mówimy o przyczynach upadku Egiptu pod koniec Starego Państwa należy brać pod uwagę różne czynniki. Przede wszystkim w ciągu stuleci poprzedzających szóstą dynastię, ze względu na budowę wielkich piramid w Gizie, faraonowie musieli dzielić się swoją potęgą z ludźmi, którzy potrafili i umieli więcej od nich, a więc przede wszystkim z kapłaństwem, i nadawali bardzo ważnym ludziom nie tylko stopnie, ale również ziemię, posiadłości. Znaczenie tych ludzi wzrastało, a rola faraona coraz bardziej malała. Ale też niedawno udowodniono, że pod koniec Starego Państwa następowały w Egipcie gwałtowne zmiany klimatyczne. Zaczął się on osuszać i w takim miejscu jak Sakkara, gdzie wcześniej padały ulewne deszcze, zaczęły panować warunki pustynne powodujące, że nawiewany od strony Sahary piasek pochłaniał coraz większe połacie nekropoli.

Pełnił także kilka innych ważnych funkcji. Przede wszystkim był sekretarzem „w każdym miejscu”, czyli osobą obdarzoną przez faraona szczególnym zaufaniem, był także sekretarzem „w domu poranka”; czyli asystował przy porannej toalecie króla, w końcu był także sekretarzem warsztatów tkackich.

Scenografia, jaka ukazała się naszym oczom w grobowcu wielmoży była fascynująca. Przepięknych kolorów reliefy, olbrzymia dziura w ścianie wiodąca do jakiegoś pomieszczenia dalej, (jakiego trudno na razie powiedzieć, albowiem wypełnione jest jeszcze skalnym rumoszem) i zwał ziemi zalegający pod nią, w którym dały się zauważyć fragmenty jakiegoś pochówku. Nad nimi zaś, w maskach

na twarzy, dwoje archeologów, rozświetlających ciemności lampą jarzeniową dająca miękkie światło i wspaniałą grę półcieni. Co chwila pojawiał się robotnik egipski z wiklinowym koszem, który zabierał gruz nagarniany mu przez kolegę.

W ruch poszły aparaty fotograficzne i kamery.

Polsko-egipska misja archeologiczna w Sakkarze, pod kierunkiem prof. Karola Myśliwca odkrywa coraz to bardziej niezwykle grobowce. W odkrytej kilka lat temu, bo w 1997 roku, kaplicy grobowej wezyra Meref-nebepa odkopano jedne z najwspanialszych, reliefy z okresu Starego Państwa. W grobowcu natrafiono także na wspaniałe, niezwykle kolorowe malowidła, których

granaty, zielenie i czerwienie po prostu zapierają dech w piersiach.

Uśmiechnąłem się. Pamiętam, że dwa lata temu, profesor wspomniał, iż znakomity stan zachowania polichromii grobowca Meref-nebepa wydawał się nieprawdopodobny nawet niektórym egiptologom. Gdy w niemieckim wydaniu Scientific American opublikowano kolorowe zdjęcia między innymi listy ofiar wezyra, jeden z profesorów z Heidelbergu oskarżył naszych konserwatorów, że dopuszczają się praktyk zarzuconych już ponad 100 lat temu - domalowywania części malowideł, których brakuje w grobowcu. Tamten błękit wydawał się wszystkim absolutnie nieprawdopodobny...

A tutaj jeszcze zielenie, czerwienie i żółcie, jakby dopiero przed godziną naniesione na skałę ręką malarza!

- Oho, będzie niektórych skręcało z zachwytu – pomyślałem. A z drugiej strony, takie zarzuty, to poniekąd komplement, że są jeszcze grobowce z tak wspaniałe zachowanymi dekoracjami.

W kaplicy są także reliefy nieukończone. To jedna z najbardziej nieprawdopodobnych jego cech. I one właśnie, z punktu widzenia historii sztuki, są może znacznie ciekawsze.

Znajdują się na ścianie południowej – dodaje prof. Karol Myśliwiec - i ukazują sceny z życia codziennego. W pierwszym rejestrze, widzimy łodzie z papirusu, delikatnie naszkicowane czarną lub czerwoną kreską i tylko w niektórych miejscach ledwie wyżłobione w powierzchni skały. Ta płaskorzeźba jest jeszcze bardzo surowa. W środkowym paśmie mamy przedstawienia ofiarników, a więc dostojników niosących dary dla zmarłego i tam relief jest już nieco dokładniej opracowany. W dolnym, wyobrażającym tancerki w artystycznym uniesieniu, relief jest już wykończony, jego kontury są zaokrąglone, ale nie ma na nim jeszcze farby, a jak wiadomo ostatecznym efektem artystycznym tego rodzaju przedstawień była niezwykle kolorowa polichromia. Artysta prawdopodobnie nie zdążył położyć tych kolorów przed śmiercią naszego dostojnika, a wiemy, że mu na tym zależało, ponieważ w innej części grobowca, w narożniku północno-zachodnim kolory zostały położone i znakomicie zachowały się do naszych czasów.

Ciekawe, że przetrwały tylko tam, gdzie wykonano na dwu sąsiadujących ze sobą ścianach motywy o podstawowym znaczeniu dla zmarłego. Na ścianie zachodniej są tzw. ślepe wrota, czyli miejsce, gdzie zmarły, według wierzeń starożytnych Egipcjan, wychodził z zaświatów po to, aby się odżywiać ofiarami składanymi przez kapłanów na stole ofiarnym. Natomiast tuż obok, na stronie północnej, znajdowała się przepięknie wymalowana lista ofiar, a więc dokładny wykaz tego, co powinno być składane.

Niestety, tu jest bardzo dramatyczny element naszego odkrycia, bowiem ta właśnie lista – prof. Myśliwiec nachylając się zatacza duży krąg ręką w powietrzu zakreślając ramy otworu - została w ogromnej części zniszczona już pod koniec Starego Państwa, kiedy tuż obok wykuwano w skale szyb grobowy dla innego dostojnika. Albo słaba skała wapienna nie wytrzymała naporu z zewnątrz, albo po prostu kamieniarze niechcący przekuli ścianę do kaplicy grobowej Temiego.

Przekuto się przez ścianę niszcząc lwią część listy ofiarnej. Tuż za nią rodzaj komina skierowanego ku górze i sięgającego powierzchni ziemi. Niewykluczone, że wiedzie także w dół, więc można przypuszczać, że jest to szyb grobowy. Może się okazać, że dopiero przy wykuwaniu tego szybu zniszczono ścianę północną od tyłu. Po prostu kamień mógł nie wytrzymać, tym bardziej, że jesteśmy w zachodniej części Sakkary, gdzie rodzaj miejscowej skały jest czymś pośrednim między mydłem a piaskiem.

Ale powtórne użycie grobowca i szyb znajdujący się za nim to zagadki, które zostaną wyjaśnione najprędzej w przyszłej kampanii. Eksploracja tego szybu wymaga najpierw bardzo starannej konserwacji zachowanych fragmentów listy ofiar, która roztrzaskana, leżała i być może jeszcze leży w setkach fragmentów w zasypie grobowym. Konserwatorzy muszą najpierw każdy z nich zabezpieczyć, dokonać próby złożenia całości, w końcu umieszczenia na ścianie. Gdyby ruszyć zasyp, mogłoby się okazać, że olbrzymia masa piasku runęłaby na nią od góry niszcząc ją do reszty.

Grobowce to swoiste okna na świat,

przez które, niczym w czarodziejskiej kuli, możemy przyjrzeć się życiu starożytnego Egiptu. Idea dekorowania ścian scenami z dnia powszedniego jest ściśle związana z podstawową zasadą egipskiej magii – to, co pokazałeś, przytrafi się tobie na tamtym świecie. Nic więc dziwnego, że uwieczniano rzeczy dla zmarłych najważniejsze.

O wiemy z całą pewnością, że miał rodzinę zupełnie inną niż rodzina wezyra Meref-nebefa pochowanego zaledwie parę metrów dalej. Bo o ile tam na ścianach grobowca przedstawione są aż cztery żony zmarłego i pewna pani, ukazana, co prawda w czułych pozach, ale nie opisana żadnym tytułem wskazującym na jej przynależność do rodu, a więc rodzina, powiedzielibyśmy dzisiaj rozrywkowa, o tyle rodzina naszego Temiego była zupełnie inna. Cała przedstawiona jest na ścianie wschodniej wewnątrz grobowca, gdzie zmarły ukazany jest aż osiem razy i to za każdym albo ze swoją żoną albo z którymś ze swoich dzieci. Okazuje się, że miał aż czterech synów i dwie córki, ale – w przeciwieństwie do Meref-nebefa - wszystkie z tą samą żoną. Tak więc była to rodzina bardzo przykładowa, która się szanowała i nic dziwnego, że ten motyw ikonograficzny, normalnie występujący w fasadach grobowców, a więc wielokrotne przedstawienia zmarłego, w sposób zupełnie niezwykły został przeniesiony do wnętrza grobowca. Kiedy przyglądamy się tym maleńkim postaciom towarzyszącym poszczególnym figurom, widzimy że jest to za każdym razem ktoś inny. Tak więc chodziło nie tyle o pokazanie osiem razy Temiego, ile każdego z członków rodziny ciągle w towarzystwie ojca.

Wie pan, to przypomina coś takiego, co w roku 1989 mieliśmy z Lechem Wałęsą i różnymi ludźmi, którzy byli razem z nim fotografowani, a następnie ukazywali się na afiszach wyborczych – uśmiecha się Karol Myśliwiec. Nabierali znaczenia dopiero wtedy, kiedy ściskał im rękę Lech Wałęsa. Okazuje się, że już w starożytności, i to ponad 4000 lat temu, było dokładnie tak samo.

No cóż, tak więc wydawałoby się, że ta szalenie banalna ściana wschodnia, ma swoje ogromne znaczenie propagandowe.

Grobowiec zaskakuje nieustannie. Kolejną, niezwykłą jego cechą jest to, że w ścianie zachodniej, tuż za wejściem, znajdują się aż trzy egzemplarze ślepych wrót i do tego wszystkie doskonale zapisane inskrypcjami hieroglificznymi i wszystkie dla naszego zmarłego!

To wielkie zaskoczenie – nie ukrywa prof. Myśliwiec. Normalnie w grobowcach jednej osoby, są tylko jedne ślepe wrota, stojące przeważnie w miejscu, w którym znajdował się szyb grobowy prowadzący w głąb skały, zaś na jego dnie komora z sarkofagiem i ciałem zmarłego. Wówczas zmarły miał krótką drogę do ślepych wrót by wyjść na świat i zjeść złożone dla niego ofiary. Tymczasem ślepych wrót jest aż troje, jak gdyby spoczywał tu nie jeden zmarły, a trzech o tym samym imieniu. To kolejna zagadka tego grobowca, ponieważ od razu powstaje pytanie, gdzie znajduje się szyb, na dnie którego jest nasz Temi.

Fakt, że wykończono całkowicie tylko północno-zachodnią część grobowca wskazywałby, że właśnie tam powinno spodziewać się tego szybu, lecz już w tej chwili wiadomo, że znajduje się w posadzce po stronie południowej, w narożniku południowo-zachodnim.

Więc albo zostaną odkryte dwa szyby, z których każdy powinien być dla innej osoby, albo też jeden z nich będzie zupełnie pusty, pozbawiony komory grobowej, tak jak to się często zdarzało w mastabach tego okresu i okaże się szybem przygotowanym dla pomieszczenia różnych przedmiotów rytualnych; w tym bandaży użytych do mumifikowania ciała zmarłego czy ceramiki wykorzystanej podczas pogrzebu. Natomiast drugi z szybów będzie normalny, tzn. użyty jako pochówek zmarłego i jego ciało powinniśmy znaleźć w sarkofagu w komorze grobowej.



Okazało się, a było to dla archeologów zaskoczeniem, że grobowiec Temiego wcale nie jest kolejnym grobowcem w długiej półce skalnej ciągnącej się daleko na północ, lecz leży na wcale przytulnym dziedzińcu uformowanym w pradziejach przez naturę. Zaraz za północnym narożnikiem grobowca skała, zamiast biec dalej na północ, zakręca pod kątem prostym na zachód, a nieco dalej, znów pod kątem prostym, na południe, tworząc rodzaj bardzo kameralnego podwórka. W jego ścianach wyrzeźbiono dwa kolejne groby.

Nadzieja na kolejne wspaniałe odkrycie.

O siódmej punktualnie rozpoczęło się odsłanianie wejścia do pierwszego z nich.

Szczerze przyznam, że wszystkim bez wyjątku, udzieliło się napięcie oraz podniecenie, gdy egipscy robotnicy przebijali się przez ostatnie zwały rumoszu skalnego, tarasującego wejście. Po chwili ukazał się architraw wypełniony licznymi inskrypcjami.

Aha, może być ciekawie...

Ciśnienie nam podskoczyło.

Otwieranie grobowca odbywało się etapami. Wszystko dlatego, że najpierw konserwatorzy musieli zabezpieczyć starożytne przesłanie. Trwało to dosyć długo. Czyszczenie półki skalnej delikatnymi, małymi pędzelkami nie może trwać krótko, zwłaszcza, gdy zarówno Zbyszek Godziejewski, jak i jego koleżanka musieli to robić balansując na drabinach kilka metrów nad ziemią.

Jedna scena szczególnie utkwiała mi głęboko w pamięci. Gdy nosiciele piachu, z napęcznionymi koszami, odeszli, aby wyrzucić go za wydmę, trzej kopacze, stojąc wyprostowani, z zamyślonymi twarzami i wzrokiem utkwionym w skale, zamarli w bezruchu na kilkanaście sekund. Wkoło była kompletna cisza, a oni jakby chcieli przeprosić zmarłego, że zakłócają mu wieczny spokój.

Gdy otwór był już na tyle duży, że można było wczłgać się do środka, okazało się, że grobowiec ma aż dwa pomieszczenia, w tym jedno sięgające daleko w głąb skały, lecz niestety nie zachowały się w nim żadne dekoracje.

... albo zostały w starożytności całkowicie zniszczone – dodaje prof. Karol Myśliwiec. Natomiast istnieją jeszcze pewne nadzieje, że możemy znaleźć tam interesujące obiekty, ponieważ z braku czasu nie przeprowadziliśmy do końca jego eksploracji. Niewykluczone, że pod zwałami piachu znajdziemy np. posąg wyobrażający zmarłego lub kogoś z jego rodziny. Natomiast w jego fasadzie zachował się duży fragment inskrypcji, która normalnie umieszczana była nad drzwiami wejściowymi i podawała, między innymi, tytuły i stanowiska zmarłego. Ponieważ wykonana została w marnej jakości skale, nie przetrwał najważniejszy jej fragment zawierający imię oraz tytuły właściciela. Skała zwiędła już w starożytności i cały zapis hieroglificzny rozsypał się w pył przepadając na zawsze. Ale sytuacja nie jest beznadziejna, bo za rok może się okazać, że pod tym piaskiem, który pozostaje nam jeszcze do usunięcia, wyłoni się szyb grobowy, wyeksplorujemy go i na dole znajdziemy komorę grobową, na dodatek pięknie dekorowaną i pełną inskrypcji hieroglificznych.

Czy czeka nas niespodzianka?

Zobaczymy.

Misja Sakkara 2003 była obfitująca w wydarzenia. Kilka dni później zaplanowano otwieranie kolejnego grobowca. Dzień zapowiadał się niezwykle interesująco. Nic więc dziwnego, że na terenie wykopalisk zjawiliśmy się wcześniej niż zwykle, by nic godnego uwagi nie umknęło naszym kamerom. I choć wszystko było zaplanowane i odbywało się w jak najbardziej spokojny sposób, czuć było w powietrzu napięcie.

Ogromne napięcie.

Na twarzach członków misji malowało się wyczekiwanie i nadzieja na znalezienie grobowca równie pięknego jak Meref-nebepa, może z zastawą grobową, może nienaruszonego w przeszłości przez rabusiów...

Gdy kilofy egipskich robotników zaczęły wyrywać ze skały pierwsze zwały gruzu na terenie polskiej misji zaplanowała kompletna cisza. To było niezwykle. Zazwyczaj gwarno tu jak w centrum dużego miasta. Słychać okrzyki, pogwizdywania robotników, czasem jakąś piosenkę nuconą przez bardziej utalentowanego, głośne rozmowy archeologów, przekazywanie krzykiem wyników pomiarów czy polecenia szefa, prof. Myśliwca, dla poszczególnych członków ekipy. Tym razem w powietrzu aż huczało od nieprawdopodobnej ciszy. Nawet egipscy robotnicy zamilkli.

Prawie wszyscy stali na naturalnych stopniach skalnych umiejscowionych naprzeciw wejścia do otwieranego grobowca. Prof. Myśliwiec przyglądał się w skupieniu poczynaniom robotników. Piotr Parandowski, dokumentalista, filmowiec, oparł się o ścianę skały, Gosia Radomska, archeolog, siedziała z podkurczonymi nogami, konserwator Zbyszek Godziejewski przycupnął nieopodal wejścia do kaplicy grobowej Meref-nebepa, członkowie ekipy filmowej: Marcin, Michał i Krzysiek, zazwyczaj żywo porozumiewający się przy realizacji zdjęć, tym razem nawet nie otwierali ust trzymając wizjery kamer wycelowane w zawalone skalnym gruzem wejście do grobowca.

Wydawało się, że świat znieruchomiał. Gdy tylko otwór okazał się na tyle duży, że można było się przez niego przecisnąć, do środka, trzymając włączoną latarkę, wczuł się Kamil Kuraszkiewicz. Przez moment zniknął z pola widzenia, nie odezwał się też ani słowem. Mogło to oznaczać wszystko, albo...nic. Pierwszy nie wytrzymał profesor. Podeszedł do wejścia i wciskając głowę jak tylko można było najdalej zapytał:

- No i co?

Po chwili wyczołgał się Kuraszkiewicz:

- Nic, pusto, żadnych rzeczy, żadnych reliefów. Gołe ściany...

I choć nikt nie wypowiedział ani słowa, w powietrzu rozległ się cichy jęk zawodu. No cóż, dunia keda, jak by powiedzieli Egipcjanie: takie jest życie. Nie zawsze można odnosić sukcesy.

Robotnicy zabrali się do wynoszenia z grobowca gruzu. Tak do końca pusty, jak się okazało, to on nie był. Znaleziono w nim szczątki ludzkie, których datowania bez dokładnych badań, nikt się nie podjął. Ale sam grobowiec faktycznie był dziewiczy. Nawet nie ukończony, tak jak gdyby ktoś porzucił rozpoczętą inwestycję w połowie roboty. Kto? Dlaczego? – chyba nigdy się nie dowiemy.

I ma pan rację - dodaje Karol Myśliwiec – bo o ile w pierwszym z nich jest jeszcze cień nadziei, natomiast już zupełnie nie ma go w tym grobowcu, wykutym tuż obok, ponieważ nie zachował się jakikolwiek napis hieroglificzny zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Po prostu zaprzestano jego budowy w bardzo wczesnej fazie prac, być może, dlatego, że rodzina popadła w niełaskę u króla, albo ojciec bardzo wcześnie zmarł a dzieci bogato wydały się za mąż i zbudowały sobie gdzieś indziej wspanialsze grobowce.

Sławomir W. Malinowski